

# Janusz Kamocki

---

## Z poszukiwań Polaków - Tatarstan

---

Niepodległość i Pamięć 5/2 (11), 253-254

---

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Janusz Kamocki**

## **Z poszukiwań Polaków - Tatarstan**

Tuż przed rozpadem sowieckiego imperium, w Kazaniu, wraz z dwoma współtowarzyszami wyprawy, oglądaliśmy cerkwie o wieżach i kopułach pokrytych majoliką, parę minaretów, "polski kościół" zamieniony na jakiś instytut lotniczy. Kiedyś Guzel, zaprzyjaźniona z nami Tatarka, zapytała, czy pójdziemy z nią na uroczystość odnowienia meczetu. Oczywiście! Biorę czapkę, ona narzuca na głowę szal, po drodze opowiada dzieje świątyni: zamknięty przez komunistów meczet zamieniony na jakiś magazyn, a następnie na publiczny ustep. Teraz został odnowiony i właśnie tego wieczoru ma być ceremonia ponownego przywrócenia jego funkcji sakralnej... W tłumie wiernych stała grupka dostojników czekających jeszcze na gości z innych miast. Bałem się, że mogę mieć trudności z robieniem zdjęć, że może niechętnie będą na tej uroczystości widzieli niemuzułmanina, ale przeciwnie, szepnięta przez Guzel informacja, że jesteśmy gośćmi z Polski, od razu spowodowała, że wszyscy byli dla nas serdeczni, a wspaniale ubrani dostojnicy islamscy ustawiali się tak, bym mógł ich dobrze sfotografować.

W Kazaniu byłem dwukrotnie. Moje wizyty wiązały się z zakrojonymi na wielką skalę poszukiwaniami Polaków w sowieckiej jeszcze wówczas Azji Środkowej i z bardzo niepewnymi informacjami o istnieniu na terenach Tatarstanu resztek diaspory polskiej.

Z konieczności poznawałem miasto dość dobrze - wizyta na uniwersytecie w katedrze etnografii, w muzeum, w Akademii Nauk, studiowanie materiałów historycznych zmuszało do ciągłych wędrówek. Miasto było podekscytowane, przeciągały pochody z flagami narodowymi i z transparentami żądającymi niepodległości - a w bocznych ulicach stały oddziały OMON-u w czarnych mundurach, z długimi pałkami... Omonowcy przeważnie byli drobni, z bardzo skośnymi oczami, o fizjonomiach bardzo różniących się od tatarskich - przypuszczam, że na wszelki wypadek pochodzili gdzieś z północnej części Syberii.

Tatarzy z dumą przypominali, że każdy wielki książę moskiewski, gdy tylko objął władzę, musiał przybyć do Kazania i tu całować buty chana - pytałem, czy czasem w muzeum nie przechowują tych butów, może by się teraz znów przydały.

Wszędzie, na uniwersytecie, w muzeum, na Akademii poszukiwałem śladów polskich. Wiedziałem, że jeśli je znajdę, to będą to jedne z najstarszych na ziemiach dawnego imperium rosyjskiego. Kolonizacja polska dawnego pogranicza rosyjsko-tatarskiego wiązała się z przegraną przez Polskę wojną w czasach panowania króla Jana Kazimierza, w wyniku której Polska straciła Smoleńsk. Car, po zagarnięciu ziemi smoleńskiej, zesłał tamtejszą szlachtę gdzieś na pogranicze chanatu kazańskiego, aby

chroniła południowe granice Rosji. Ale - co się potem z tą szlachtą stało? Czy zrusyfikowała się, czy pamięta o swej genezie? A jaka była to geneza? Bo przecież nie wiadomo nawet, czy ta polska z racji przynależności państwowej szlachta była też polskiej narodowości? Może byli Polakami i katolikami, a może Białorusinami, prawosławnymi bojarami, których jednakże prawosławny car bał się nie mniej niż polskiej szlachty katolickiej, bo przywykła do polskiej wolności, do praw polskiej szlachty, mogła więc być dla niego zagrożeniem w razie kolejnego konfliktu z Polską, a na dodatek, zbliżona kulturalnie do bojarów rosyjskich, mogła ich "zarażać" wolnościowymi ideami. A na pograniczu tatarskim z konieczności musiała być wierna...

W materiałach archiwalnych znalazłem carskie ukazy przekwalifikujące tę szlachtę na kategorię kozaków, a tym samym degradujące ją i odbierające jej część praw. Dowiedziałem się jednak, że ci ludzie, już nie mówiący po polsku, do rewolucji październikowej przechowywali pamięć o swym szlacheckim pochodzeniu. A potem? Po roku 1917 trudno było przyznawać się do szlachectwa, a ponadto nastąpiły tu zmiany demograficzne, utrudniające zachowanie jakichkolwiek tradycji. W spisie członków Kazańskiego Naukowego Centrum Rosyjskiej Akademii Nauk znajdują się 23 nazwiska o polskim brzmieniu, z tego co najmniej 9 na pewno polskich, a prezydentem tej instytucji jest pan Igor Tarczewski - herbu Tarnawa. Zresztą potomek zesłańców późniejszych, jego pradziad walczył w powstaniu styczniowym. On sam dowiedział się o skrzętnie skrywanej tajemnicy swego pochodzenia od swego ojca dopiero wtedy, gdy już był dorosły... Za drugim przyjazdem do Kazania przywiozłem mu odbitkę kserograficzną z herbarza z danymi o rodzie Tarczewskich oraz piękną reprodukcję jego herbu. Schował ją do środkowej szuflady swego biurka i gdy przychodzi do niego koledzy lekko ją wysuwa, aby mogli herb zobaczyć. Z mapą w ręku odtwarzamy rejony, w których była osadzana szlachta polska - Tarczewski wystarał się o przydzielenie mi samochodu i jadę na całodzienną wyprawę do wsi, w których może być zachowana jeszcze jakaś pamięć o Polakach. Cały dzień jeździliśmy po straszliwych bezdrożach, we wsi podanej mi jako pewnik przeprowadzałem rozmowy ze starymi ludźmi (była ze mną kazańska Polka jako tłumaczka) - i nic. Wszystko zmienione, obecni mieszkańcy nic nie wiedzą o swych poprzednikach... Trzeba by wędrować tygodniami od wsi do wsi, może gdzieś udałoby się znaleźć jakieś ślady. Ale ja przecież nie przyjechałem tu na badania historyczne, przyjechałem, by szukać żyjących, tych, którzy jeszcze czują się Polakami.

Więc tylko szperam w bibliotece uniwersyteckiej, znajduję trochę interesujących danych, ale nie mam możliwości przepisywania całych stron materiałów pisanych dawną, carską jeszcze pisownią. Trzeba je skserować. Niestety, okazuje się, że z jakiegoś tam powodu kserograf biblioteki jest przez najbliższe dwa tygodnie nieczynny, a poza bibliotekę wynieść niczego nie można, nawet do dysponującego kserografem zakładu mieszczącego się w drugim skrzydle tego samego gmachu. Składam więc zamówienie, z góry opłacam należność, opłacam też przesyłkę materiałów do Polski. No i czekam na nie już parę lat.

A Kazań wspominam jako miasto ładne, o miłej, bardzo różnej od moskiewskiej atmosferze; miasto z ciekawą historią i ongiś wysoko postawionym uniwersytetem, w którym swego czasu studiowało wielu Polaków.